

ROZMAITOŚCI.

W Poniedziałek

N^{ro}. 76.

29. Grudnia 1823.

Wyznanie Dziwaka.

(Dokończenie.)

W nocy, po tém dla mnie zdarzeniu, zgoła spać nie mogłem: ale wszystkie moje wyobrażenia i myśli były przyjemne: poitem się miłością i nadzieją, przypominając do najmniejszych okoliczności w postępowaniu Karoliny. Nazajutrz rano czuwałem na iéy powrót z przechadzki. Zdaleka spostrzegłem idącą. Zdawała się żywo rozmawiać z Douglasem. Pani Belson opodała szła przed nimi, iak gdyby chcąc ich zostawić w rozmowie tylko z sobą; zbliżyła się ku mnie z twarzą tryumfu; ale wnet zmieniła sposób mówienia, iak tylko spostrzegła, że Douglas rozłącza się z Karoliną w mocném zmartwieniu.

Uczułem boleść na widok człowieka, który, będąc tak miłym i tak podobającym się, został nieszczęśliwym przez to pierwszeństwo, które Karolina dla mnie zostawiła, a które samemu mnie tak niepojętém było. To téż moję szczęśliwość mieszało.

Karolina opowiedziała mi swoję z Douglasem rozmowę, i niewątpliwe dowody przywiązania, które okazał iéy w tych chwilach doświadczenia. Prosiła mię usilnie, ażebym nie nalegał na nią teraz o połączenie się: uważała to za gatunek delikatności, odłożyła ie nieco, i żeby nie obmawiano o zbyteczny pośpiech w rzeczy tak wielkiéy wagi dla szczęśliwości na całe życie. Z trudnością otrzymałem zwłokę dwómiesięczną. Prosiłem Pana Karola, ażeby przyiął na siebie ułożenie opisów szlubnych,

to jest: wszystkiego, co do pieniędzy należało i wydałem mu pełnomocnictwo. A kiedy postrzegłem, że niedość używał mocy mu danéy, usilnie prosiłem, ażeby wszelkie, iak tylko można korzyści dla Karoliny zabezpieczone były. To sprawiło pokój między mną a iéy przyjaciółką, Panią Belson; a Pan Karol wielokrotnie z wykrzykiem powtórzył o moiéy ślachetności. O iak śacno zostać ślachetnym przez taki sposób!

Jak tylko zapewniłem dla siebie rękę Karoliny, iakaś niepojęta opanowała mię niespokojność. Dziwiłem się sam sobie, że tak śpiesznie postąpił, z taką lekkością związałem siebie na całe życie. Postąpiłem, mówiłem sam do siebie, przeciwko wszystkich mych zasad: kobiécie, z którą los mój łączę, dałem poznać iaką ma władzę nademną. Pokazałem, że nie mogę żyć bez niéy; że podług iéy woli będę zdrowym, lub chorym; powinna teraz mniemać, że ma nieograniczoną wyższość nademną; zgiąłem, ieśli nie potrafię iéy przekonać, że się rzecz ma inaczej. Postanowiłem więc okazywać się oziębłym i ostroźniejszym.

Nazajutrz rano, kiedym przyszedł na śniadanie, a Karolina podała mi rękę z uśmiechem przyjaźni i ufności, okazałem się w zupełnéy surowości, i doznałem uczucia cieszącéy się próżności, widząc nieszpokojność na iéy twarzy, i uważając, iak ona potem ustawicznie czekała odemnie tego spojżenia, które jest dostateczném do przekonania o rozumieniu się nawzajem, chociażby zaszła iakaś chmurka, mięszająca serc pogodę. Nie długo iednak tak trwałem.

))

Wyrzucałem sam sobie tę twardość. Patrzyłem na nią, i kiedy oczy moje spotkały się z iéy wielkimi błękitnymi oczami, zapominałem o moim postanowieniu. Powróciłem do zwyczajnego sposobu; a kaprys mój poszedł w zapomnienie.

Po śniadaniu oznajmiono, że poiazd zaięchał. Dokądże iedziecie? zapytałem. — Jedziemy w odwiedziny do nowych małżonków: odpowie Karolina: wszak wiész, mówiłam Ci o tém wczoray. — Czy mi Pani mówiła? zapominałem. Będzie zimno: pamiętay Pani dobrze się okrywać. — Jak to, zawoła Pani Belson, WVPan z nami nie iedziesz? Ja? nie, nikt mi o tém nie mówił, i mam listy do pisania. — A to zaostro, odpowie, czyliż nie pierwsza WVPana powinność towarzyszyć Karolinie wszędzie? — Otoż widzisz, rzekł Pan Karol, co są kobiety. Już nie iestes panem swéy woli: trzeba ci iść za swą panną młodą, dokądby tylko chciała cię prowadzić.

Uczułem nad tém: lecz skorom postrzegł, że Karolina blednieie i tylko co nie płacze, powtórzyłem, że rzeczywiście mam listy pisać, i martwi mię to, że ięchać z nią nie mogę. Nic nie odpowiadając, powstała dla wzięcia salopy; pomagając ją włożyć, rzekłem: proszę cię, okrywaj się dobrze, i nie powracaycie w nocy. — Nic mi nie odpowiedziała Karolina: głośowi swemu zafać nie śmiała. Jedź, iedźże, mówił do mnie Karol; listy swoje iutro ponapisujesz. — Zostałem sam ieden z Karoliną w postaci obwinionego, a pomagając iéy poprawiać szalu, który na salopę włożyła, rzekłem: to prawdziwe nieszczęście. — Jakież to prawdziwe nieszczęście? — Że mam listy pisać. — To prawda, rzekła idąc ku drzwiom. Czy zechcesz winę przyiąć na siebie? — Ja moje listy odłożę na iutro.

Ani słowa nie odpowiedziała; ale się obróciła i przyięła mię ze swoją anielską słodyczą; oczy iéy we źzach były. Przycisnąłem ją do serca i postano-

wiłem, nigdy dobrowolnie tak miéy nie martwić osoby. Małośmy rozmawiali w pierwszym kwadransie godziny. Pani Belson chciała mię zgromić za te kaprysy. Karolina na to nie pozwoliła, ale była smutna; powoli powróciła do wesołości, i przeiazdka skończyła się bardzo przyjemnie.

Przez ośm dni sprawowałem się dosyć dobrze; ale znowu mię dręczyć zaczęło wyobrazenie, iż zostałem niewolnikiem kobiety; postanowiłem szukać zręczności do pokazania, że umiem zachować niepodległość w zdaniu i postępowaniu. Przyrzekli ięchać na obiad do sąsiadów. W téy właśnie chwili, kiedy doniesiono o zayściu poiazdu, mówiłem Panu Karolowi, że ja nie miałem ochoty ięchania; że kompania tych pannaów sąsiadów nie bardzo dla mnie przyzwoitą była; że iuż raz ożeniwszy się, nie chciałbym mieć z nimi żadnych związków, a ięzełibym poięchał na ten obiad, byłbym zupełnie pomieszany. Karolina okazała się raczély dotknięta, niż obrażoną, moim kaprysem; ale P. Karol wziął te rzeczy surowiéy, irzekł do mnie: „Mości Panie Aubrey, życzę sobie, ażeby każdy u mnie tak się zachował, iak mu iest mišo: ale téż ośmielam się WwaćPanu przeżożyć, iż to iest gatunkiem sprawiedliwości: dotrzymać danego zobowiązania się, choćby szło tylko o obiad: bo gdybyś WVPan nie przyrzekł, byłby kto drugi na iego mieysce zaproszony. Dość na tém, że moi przyiaciele byli przez czas nieiaki przedmiotem mowy publiczney; wypada więc podwoić dla nich względy. W rzeczy zaś saméy to, o co WVPana proszę, nie może byđć dla niego przykrém, poniewaź będziesz towarzyszył Karolinie.“

Nabawiło mię to niespokojności, bo, rzetelnie uważając, przewiniłem; ale poddając się przeżożeniu, dałem wyraźnie zrozumieć, że to czynię przez szacunek dla P. Karola. W drodze, rozmowy były dosyć zimne. Wszyscy nie bardzo ze mnie byli ukontentowani;

a ia nawzajem ze wszystkich. Droga była zła, nawet niebezpieczna: gwałtowne rzucanie pojazdu, było przyczyną częstych wykrzyków: te tylko przerywały nasze milczenie. Karolina zaś zupełnie była zamyślona, i zdawała się nieuważać na to, co się działo. Naostatek koło zapadło w koleję: Karolina tak się mocno uderzyła, że szkło karęty roztrzaskało, i lekko w czoło ranioną została. Polękliśmy się niezmiernie, krew zobaczywszy. Ona zaś tak się przelękała, iż mocno płakać zaczęła, i przez długi czas Pani Belson i P. Karol nie mogli łkania ię wstrzymać. Byłem bardzo upokorzony i zmartwiony, widząc, że Karolina przysług moich nie przyjmuje, i woli raczy opierać się na kawalerze przy nię siedzącym. Wżaden sposób zgodzić się nie chciała, żeby do domu powrócić: mówiła, że się czuje pokrzepioną, i że przypadek sam będzie wytłumaczeniem ię bladości i popsucia stroju na głowie.

Uczucie moiego przewinienia, i to wzruszenie, które pochodziło z obecnego stanu Karoliny, w taką mię nudę wprawily, że otworzyłem drzwiczki karęty, i rzekłem: »chcę pójść posiedzieć przez czas nieiaki na kozle.« Z żywością oparł się temu P. Karol, zapewniając, iż umarzębym od zimna; ale ia, wychylając się do drzwiczek, rzekłem: »kiedy tak potrzeba, to potrzeba; nie mogę dłużej.« Na te słowa Karolina pokazała niespokojność; i ia nie byłem nad trzy minuty na kozle; kiedy P. Karol kazał konie zatrzymać, i zawołał do mnie: »Panna Orville nie będzie mogła nic uczuć do W Pana dla zimna. Powróć więc P. Aubrey, wszyscy W Pana o to prosimy.« Posłuchałem, a Karolina spojrzaniem i uśmiechem dała poznać, iż o wszystkiem zapmniano. Wysiadając z pojazdu Karolina, oparła się na mnie więcę, niż zwyczajnie. »Czy przebaczyłaś mi?« rzekłem do nię pocałunku. Zamiast odpowiedzi, ścisnęła mię za rękę. Byłoto prawdziwym dla serca moiego balsamem. Uczułem ulgę

wnieznośnym ciężarze. Rozmowa moja w czasie obiadu tchnęła tą prawdziwie odzyskaną swobodą umysłu. Byłem podobany od wszystkich. Powrót nasz był tak przyjemny, że mi teraz nawet miło o nim wspominać. Siedziałem przy Karolinie, i ścisnąłem ją za rękę. Czuję się w zupełnéj zgodzie z tym aniołem w postaci niewieścię; i rozumiałem, że już zupełnie iestem zabezpieczony od wpadnienia na przyszłość w moje kaprysy i dziwactwa.

Kiedysmy powrócili, Karolina powiedziała, że ją głowa niezmiernie boli, i poszła do swego pokoju. Pani Belson wzięła mnie na stronę, i otwarcie mi oświadczyła, iż potém wszystkiem, co zaszło, czuje się ona obowiązana, przez sumienie i przywiązanie do Panny Orville, wszelkimi starać się sposobami, ażeby układ małżeństwa do skutku nie przyszedł. »Jako« rzekłem »dla tak małej drobnostki, W Pani przybierasz ton tak surowy?« — »Mości Panie« odpowiedział »szczęście albo nieszczęście w pozyciu małżeńskiem stanowię drobnostki, Mała przykreść, dla osoby czułej, iest wielką obrazą.« — Czujęm, że to prawda, co ona mówiła; ale moja duma była obrażona; zapytałem więc: »czyliż nie poczytuie za nieprzyzwoitość, mięzczać się do rzeczy tak delikatnéj?« — »Wcale nie, odpowie odchodząc odemnie, jeżeli potrafię wmówić Karolinie, ażeby nie szła za W Pana.« »Wmawiaj W Pani, jeżeli możesz.« Podwoiłem moje starania, i przez usilną we wszelkich względach delikatność, zdawało się, że sam w sobie pokonałem to wszystko, co sobie wyrzucałem. Przyszedł dzień naznaczony. Zostaliśmy ślubem złączeni: wyiechaliśmy na sześć miesięcy do małej majątności, którą miałem w hrabstwie Worcester. Przeżyliśmy ten czas w szczęśliwéj spokojności. A że nie było świadka zupełnego moiego poddania się woli kobiety, szedłem więc zupełnie bez skrytości i skrupułu za poruszeniem moiego ser-

ca; a Karolina zupełnie używała srod-
kiego nademną panowania.

Interesa mię wzywały do Londynu; stanęliśmy tam w naitym na cztery mie-
siące domu. Pani Belson pierwsza do
nas przybyła z odwiedzinami. Spodzie-
wała się ona zimnego przyjęcia. Aleśmy
oboje przyjemne dla niéy sprawili nie-
spodziewanie. Zapewniłem, iż wysoce
szacuję przyiaźń iéy ku moiéy żonie, i że
Pani Belson nigdyby większy dla nas
nie uczyniła przyjemności, iako, kie-
dyby chciała często nas odwiedzać.

Czułem, że codzién więcéy kocha-
łem Karolinę: ale słabość moja z przy-
rodzenia, boiaźń, ażeby nie dać postrzedz
równie iéy, iak wszystkim, téy władzy,
iaka moja żona nademną miała, czyni-
ła mnie oziębłym i obojętnym. Naprzy-
kład wiedziałem, iż nie było dla niéy
przyjemnie wychodzić bezemnie na
świat. Zawsze mię zapytywała: czyli-
bym z nią nie poszedł. Jakiegokolwiek
w myśli miałem postanowienie, odpo-
wiedziałem i postępowałem zawsze z nie-
pewnością. Pozwoliłem iéy iechać. Sam
późniéy pojechałem. Jeżeli, wchodzą-
cego mnie do salonu miłem i radośnym
przyjęła spotkaniem, z surowością i roz-
targnieniem odpowiadałem na to, albo
miałem ją kiwnąwszy głową, i siada-
łem daleko od niéy, ażebym mógł wi-
dzieć, iak ona nigdy ze mnie nie spuszcza-
ła oczu.

Wyiechaliśmy z Londynu na wieś:
częste odnawianie moich dziwactw i
moja nałogowa oziębłość, stały się dla
niéy powodem myślenia, że iuż iéy nie
kochałem tak, iak piérwéy, i że wkrót-
ce za iéy szczeré przywiązanie i po-
święcenie się dla mnie, oziębłością od-
płacać zaczę. Jedno moje słowo mo-
gło dla niéy nowém byđż zaręczeniem:
ale przewrotność méy miłości własnéy
znaydowała iakaś przyjemność w iéy
niespokojności.

Urządziliśmy nasz sposób życia tak,
że wieczory przepędzaliśmy razem. Na-
przemiany czytywaliśmy iedno drugie-
mu: albo ja czytałem, kiedy Karolina

rysowała. Byłem szczęśliwy w pożyciu
z tym aniołem w ludzkim ciele: wi-
działem, że i ona była szczęśliwa. Ale
różne nadzwyczajności, które mi się
wymykały, zasmucały ją zawsze, a nay-
bardziéy dla tego, że ia to miałem za
nic. Byłyto same drobnostki: niekiedy
iedno nic, zdolne było ją zmartwić: ia
to miałem za złe z iéy strony: a to wła-
śnie zawsze mięszało nasz pokóy. Czy-
ia była słusność z nas dwoyga? Szczę-
śliwość w pożyciu małżeńskim składa
się z mnóstwa drobnych rzeczy niewar-
tych nazwiska. Nie byłem do tego na-
leżycie przygotowany: albo raczéy, nie
byłem godny tego stanu, w którym każ-
da chwila wkłada obowiązki, i w któ-
rym ustawicznie należy czynić ofiarę
z tego, co jest kaprysem.

Karolina była bliską nadziei zosta-
nia matką, kiedy nagłe interesa powo-
dowały mię do Worcester. Napróżno sta-
rałem się ukryć przed nią to zmartwie-
nie, które ztąd pochodziło, że się od
niéy oddalić muszę. Uczucie, że mi
jest tak miłą, lżeyszym czyniło dla niéy
to nasze rozłączenie. Okazywała nie-
spokojność i boiaźń z przyczyny swoie-
go stanu: ia nadto z lekkością uważałem:
nie umiałem nawet iéy przyrzec, że
napiszę zaraz, iak tylko na miejsce przy-
jadę.

Pojechałem w dyliżansie. O miłę
przed Worcester wstąpiłem do przyjaciela
dla pomówienia. Mógłbym był ztam-
tąd napisać. Karolina, nie zdoławszy
otrzymać odemnie przyrzeczenia, wy-
magała nieiako, ażebym do niéy te-
go dnia pisał; a to mi się nie podoba-
ło. Postanowiłem nauczyć ją powścią-
gać niecierpliwość, i nie pisałem. Dy-
liżans wyrócił się: ia w nim iuż nie
jechałem. Człowiek, który iechał, zo-
stał zabity. Gazety doniosły o tym przy-
padku, nie wymieniając osób. Żona
moja, czytając to doniesienie, nie wąt-
piła bynajmniéy, że iuż ia nie żyję.
Dostała konwulsy: zroniła, i była w
wielkim niebezpieczeństwie.

Pani Belson, dowiedziawszy się

o imieniu człowieka, który w tym przypadku zginął, posłała umyślnego z doniesieniem mi o niebezpieczeństwie, w jakim się znajduje moja żona. Narzekając, kłamię moją twardość i dumę; pojechałem do domu w śmiertelny ból. Pani Belson spotkała mnie u drzwi i zapewniła, że się Karolina ma lepiej. Zalałem się łzami: nie miałem mocy wymówić jednego słowa. Pozwolono mi pójść do niej, byleby tylko do mnie ani słowa nie mówiła: lecz jak tylko mnie zobaczyła, mnie, którego za umarłego miała, jakby w pomieszeniu wykrzyknęła: »Boże! Boże! nie oszukiwali mnie: ón żyje jeszcze!« i straciła przytomność.

Stan ten trwał długo: wyszła z niego szczęśliwie: potem spokojnie zasnęła: a dotąd spać nie mogła. Za obudzeniem się, oczy jej spotkały się z moimi, rzekła do mnie żałośnie: »moja duszo, straciliśmy dziecię!« — »tak jest moja Karolino, ale ty mi zostałeś, i ja błogostawię Opatrzność!« Lzy mi się polały z czułości ku tej nieporównanej przyjaciółce; ona mi na to odpowiedziała: rzewnymi łzami wdzięczności i miłości.

Słabość jej trwała miesiąc cały. Gwałtowne poruszenie i zmartwienia tak ją z siłą wycieńczyły, iż lekarze zalecili jej mieszkać blisko morza, i żyć spokojnie. Z trudnością się zgodziła na to, z przyczyny, że nie chciała ze mną się rozłączać: lekała się, żebym się nie nudził w mojej samotności. Ach! odebrałem naukę tak surową, iż na wszystko, oprócz jej zdrowia, stałem się obojętnym: oświadczyłem jej to z żywością.

Kiedyśmy wyjeżdżali, tak była słaba, iż nieść ją do pojazdu musiałem. Dręczyły mnie zgryzoty i niespokojność. Milcząc przy niej siedziałem. Kiedyśmy znaczną już część drogi uiechali, słabym do mnie przemówiła głosem: »martwi mnie to, że iedziesz na takie wygnanie, daleko od znaiomych, pozbawiony swoich książek, zanudzisz się«

cieszyłem ją z wylewem czułości: to zdawało się ją uspakaić: zaczęła mówić spokojnie: potem się oparła na mnie i zasnęła; a kiedy się przebudziła i zobaczyła z jaką troskliwością czuwałem na każde jej poruszenie, rzekła: »jestto prawdziwe szczęście, być chorą i widzieć taką około siebie troskliwość.« Przez kilka tygodni bawienia naszego nad morzem, moie starania, posługi i troskliwość przyłożyły się do jej uleczenia zapewne więcej, aniżeli powietrze. Z radością odwiózłem ją na powrót w stanie bardzo dobrego na pozór zdrowia.

Upływały miesiące jeden po drugim, każdy dzień nowymi był oznaczony dziwactwami z mojej strony, a cierpliwości ze strony Karoliny. Byliśmy zaproszeni na czas nieiaki do przyjaciół naszych na wieś. Ja przymuszony byłem dla spraw różnych pojechać do Londynu. Mocno więc nalegałem, ażeby zaproszenie tych przyjaciół przyjęła sama jedna. Ona okazywała wiele wstrętu odiechania bezemnie; ale po moim naleganiu nie wątpiła bynajmniej, że ja mocno pragnę odłączyć się od niej na czas nieiaki; gdyż zbyt czułość mogła stać się dla mnie pewnym gatunkiem z mordowania. Wreszcie jakbym ją przymusił do iechania? Zaprowadziłem ją do pojazdu: lecz za ledwie wyjechała, pamięć ostatniego jej spojrzenia, też milczących, i nieiakię bojaźni w chwili pożegnania, przeniknęły mi żalem i boleścią, obwinałem siebie o niesprawiedliwość i twardość. Chciałem zwrócić postyliona, i dać poznać Karolinie to wszystko, czegom doświadczył; ale już było zapóźno. Nazajutrz otrzymałem list nacyzulszy, który tłumaczył najmocniejsze uczucia i bezinteresowność naytkliwszą. Naylepiejbym odpowiedział, gdyby list Karoliny nie był napełniony wyrazami tak wielkiej czułości, iakię doznają, i z jaką tłumaczą się same tylko kobiety: wyrażenia moje, chociaż mocne, obok jej wyrażen, były zimne. Kochałem

ią prawdziwie; ale nie byłem zdolny wmówić iéy, że moje przywiązanie było iéy równe; ona zaś nie ufała sobie, iżby mogła wzbudzać taką miłość, z iaką sama kochała. Przymawiała nieznacznie, że mi było przyjemniéy; że byłem szczęśliwszy, kiedy od niéy byłem oddalony. Zyczyła sobie bez wątpienia, ażebym iéy przydłużył odpisać: nie dałem poznać, żem myśl iéy zgadywał, dla tego, żeby cieniowi temu nie dać pozorów rzeczywistości, ani powodu do domysłu, który mi tak nieprzyzwoitym się wydawał: gdyż powtarzałem sobie bez końca, że Karolina więcéy powinna mieć ufności w sobie saméy i we mnie: znała ona, że ją kochałem jedynie, że kochałem sposobem mi właściwym, i tak iak tylko kochać mógłem: za cóż przysięgała mi wymówki niewyraźne, a nadewszystko niesłuszne?

Niestety! mocno dziś czuję, że mię to wszystko nie usprawiedliwia! czemuż nie chciałem uśmierzać iéy niespokojności, słodkiemi i czułemi słowy; czemuż nie chciałem wchodzić w iéy słabości; oszczędzać téy podniesionéy imaginacyi, tego chorego serca? iestże to ta władza, którém wpływ psuający uczynił mię tak nieużytym? czyż dla tego, że czułem, iak wszystkie myśli, wszystkie uczucia, wszystkie życzenia Karoliny, odemnie iednego zależały, obchodziłem się z nią z tak dręczącą oziębłością, z tak obojętną powierzchownością; z osobą, którém natura udzieliła tyle zdolności kochania i nieufania saméy sobie! O iak wielkie są sprzeczności serca ludzkiego, i iak do zbadania trudne!

Dwa tygodnie upłynęły, nim po nią posłałem. Powróciła blada, wychudła i tak bojaźliwa, że się ustawicznie łzami zaléwowała. Wkrótce wypadła mi konieczna potrzeba iechania do hrabstwa Worcester: nie wiedziałem bynajmniéy, czy moje interesa długo potrwaia, czyli téż rychło ufatwić się będą mogły. Zyczyłem, żeby Pani Belson była przy Karolinie: albo też żeby mo-

ia żona do niéy pojechała, na czas moiéy niebytności; ale się obawiałem różnych badań téy daleko widzącéy i zabiegliwéy przyjaciółki. Żona moja od nieiakiago czasu, przestała dla niéy okazywać ufność; a Pani Belson, odmianą tą obrażona, stała się oziębłą w okazywaniu przyjaźni.

Widziałem Karolinę tak słabą i tak zmienioną, iż nie śmiałem brać iéy z sobą. Gdyby iedno słowo powiedziała, pewniebym to uczynił: ale ona była takiego przekonania, że to dla mnie byłoby nieprzyjemnie, i że oddalenie się niecobym mi pokrzepiło: nie rzekła więc ani słowa o iechaniu ze mną; a ja sądziłem, że, wahając się, wolała raczej zostać. -

Zaięcie się interesami było nieiakiem roztargnieniem dla moiéy niespokojności. Musiałem zabawić daleko dłuży, aniżeli się spodziewałem. Upłynęło kilka miesięcy. Listy Karoliny zawsze były czułe i nalegające, żebym powracał: krótko je pisała: ale wyraz smutku w nich panującego, nie mógł być niepostrzeżonym. Odebrałem nakoniec listy od zaufanego domownika: donosił mi, że pani była bardzo słaba, i że ieslibym chciał ieszcze ją oglądać, powinienem przyjechać natychmiast. Z poczty odebrałem list od Karoliny, którego słowa tu wypisuję:

»Oszukują cię, drogi mój przyjacielu, iesli ci donoszą, że mógłbyś ieszcze w czas przyjechać.«

»Zasęfaiąc ci pożegnanie, pokrępiam własne serce w boleści z naszego rozłączenia. Proszę cię najmocniéy: przebacz tym pomyłkom uczucia, które ci tyle złego wyrządziły, i które oddały odemnie twoje przywiązanie.«

»Czuję, że byłem nadto wymagającą, nie przez upor, albo dziwactwo, ale przez wielkość miłości. Winną się wyznaię równie i za tę miłość. Jakimkolwiek sposobem żona przyczyni się do nieszczęść męża, zawsze za nie odpowiadać powinna.«

»Niestety! czemuż nie umiałam prze-

stawać na tém, co mógłś czynić dla mnie? czemuż chciałam być kochaną tak, iak kochałam? wymagać, ażebyś przywiązanie do mnie, poczytywał za wielką sprawę twoiego życia, tak, iak ty dla moiego uczucia byłeś wielkim i jedynym przedmiotem w mém życiu? Uczułam nadto późno, że w przywiązaniu naygodziwszém, zbytek zawsze iest winą. Mój przyjacielu, tyś był bóstwem moiego serca, i Bóg mię za to karze....«

»Mamże zakończyć życie, bez rozkoszy widzenia ciebie!... może to lepiéy. Ostatnie myśli moje, powinny być o Bogu. Jeślibyś był przy moiém skonaniam, iakżebyś mogła oderwać moje serce od męża tak miłego sercu!«

»Obyś mógł być kochanym nayczuléy, żyć długo i być szczęśliwym! Obyś mógł być złączony z inną żoną, któraby miłość, szczęśliwym cię czyniła, ale nie była tak zbytęzną, iżby dla obojga życie czyniła nieznośną! Ja, niestety, byłam słabą: wady moje są bardzo wielkie! nie obwiniayże siebie. Pamiętaj, że to iest ostatnie moje życzenie, które powinno być świętém dla ciebie. Bądź zdrow!«

Bez pamięci, po przeczytaniu tego listu, pobiegłem szukać konia iak nayszybszego: wtedy tylko zatrzymałem się na drodze, kiedy już koń iść nie mógł. W kilka godzin, na drugim koniu, stanąłem u bramy zwierzyńca, przez który piechotą pobiegłem, Dziedziniec pełny był ludzi. Mężczyźni, kobiety, dzieci, poschodziły się opłakiwać swoje dobrodziejkę; dowiadowali się z żałością: czy ieszcze dawała znaki życia. Wszyscy umilkli, kiedy mnie zobaczyli, i dali mi wolne miejsce dla przeyscia. »O niech ci Pan Bóg doda siły!« wykrzyknęła iedna z kobiet, kiedy mimo iéy przechodził.

Wierny William, wyszedł na moje spotkanie. Cały blady i drżący, słów domawiać nie mógł. Dwie pokojowe szlochaly w przedsieniu. Twarz léka-

rza i dozoruicéy zapowiadały mi, że już było po wszystkiém.

Ach! iakżebyś mógł zapomnieć tych okropnych momentów! Karolina, bez ruchu, bez kolorów, zdawała się już umarła. Pobiegłem ku niéy; całowałem, łzami oblewałem te już nieruchome i ostygłe lice. Wwołałem naymilszemi imionami. Zaklinałem, ażeby raz ieszcze oczy otworzyła.

Głos mężczyzny, którego tak kochała, zatrzymał wychodzącą duszę. Otworzyła oczy: odzyskała na chwilę przytomność. Powtórzyłem oświadczenia nayczulszego przywiązania; zaklinałem, ażeby nie traciła mężstwa. »Czyliż prawda?« rzekła głosem iakby z grobu wychodzącym, »czyliż prawda, że ty mnie kochałeś? o szczęście większe od wszystkich moich nieszczęść! ty mnie kochasz — umieram radośna.« — Po tych słowach, nastąpił powolny uśmiech. Do iéy ust przytuliłem moje, i ostatnie już odebrałem tchnienie. —

Dni niepojętego stanu méy duszy, po téy bolesnéy nastąpiły stracie; a kiedy odzyskiwał przytomność, byłoto ciąglą męczarnią niewypowiedzianych zgrzyot. Jedynéy dotąd doznawałem ulgi w dopełnianiu tych poleceń, które mi droga zostawiła Karolina. Osoby, któremi się opiekowała, którym świadczyła, są iedyném odtąd zatrudnieniem moiéy troskliwości. Przez samo uszanowanie iéy woli i iéy słów, przypominam, rozważam i zapisuję główniejsze zdarzenia naszego z sobą pożycia. Mawiała mi; że naylepsza nauka życia, zawiera się w szczerém wyznaniu błędów i wad tych ludzi, których okoliczności są w związku z naszymi. Wiernie opisałem moje dziwactwa, błędy, i wady charakteru. Oby to niewczesne wyznanie, pamiętce naylepszey żony poświęcone, mogło w duszy tych wszystkich, którzy przyięli straż dobrego skarbu szczęśliwości żony, wyręć zbawieną bojaźń i troskliwość, iżby ustawicznie nad sobą czuwali; z całej siły sta-

ralisę w sobie pokonywać te przewrotne skłonności, które mieszaia spokojność pozycia: a dopełniali obowiązków tego stanu, ciągłych po nas ofiar wy-

magaiącego, aby święty cel jego ustanowienia, szczęśliwość i doskonałość osób złączonych, był dopełniony zgodnie z duchem praw boskich i ludzkich.

Rzeczy rozmaite.

Z Warszawy. — W zeszłym miesiącu skończony został kanał główny, osuszający błota za Pragę, wpada do rzeki Narwy pod wsią Poddembe, idzie dalej w górę przez Poniatów, Łayska, Michałow, Kolonie, Jozefów, Kąty Węgierskie, wieś Rembieszczynę, Kolonią Białolecką Zagajnicę, tam rozdziela się na dwie odnogi; jedna idzie ku młynowi Kobylak, druga w błota Zabkowskie, idący ku Kobylakowi przechodzi przez wieś Woyny, Kąty Grodzkie, przez wieś Grodzisk Nieporęcki i Rządowy, przez wieś Marki, a kończy się w łąkach Wierzbowski zwanych, należących do dobr Kobylki. Druga odnoga przechodzi przez wieś Kobiątkę, Kolonią Białolecką Szanocin, przez wieś Białolecką, Brudno, Targówek i kończy się w błotach nowych Kolonii Zabkowskich. Długość jest na mil 6 i pół, idzie korytem najsilniejszych wód, oparzelisk i chrapów, gdzie woda stała na 3 stopy nad powierzchnią ziemi, teraz natry i cztery stopy opuszczona jest niższy w kanał, biegnąc spadkiem takim, jak rzeka Wisła. Przez wybitcie kanału tego, gdy będą jeszcze boczne porobione rowy i wykarczowane wielkie przestrzenie zaroste teraz rękicą, okolica Warszawy zyskać najmniejszy 15,000 fur siana.

Z powodu wątpliwości o doniesieniu, że 73letnia Izraelitka karmi swoje wnuczkę, odebraliśmy wczorajszy pocztą z Kalisza, od jednego z tamecznych Doktorów medycyny, list następujący: Ze niemowlę z piersi niewieści pokarm płynny, czyli mleko wydobyc może, to żadney nie podpada wątpliwości. W roku 1804, gdy z polecenia Rządu Austriackiego, w okolicy Klimontowa (w Sandomirskiem) zatrudniałem się szczepieniem ospy ochraniającej, przybywszy do wsi Nawodzice zwanej, JW. Hra Ledóchowskiego, gdy matki zaczęły znosić dzieci swoje, spostrzegłem podeszłą niewiastę, karmiącą dziecię półroczne. Zapytana czy to dziecię, odpowiedziała: „Córki mojej, która służąc na folwarku, nie może go trzymać przy sobie. Ja, (rzekła dalej) w dzień karmićm dziecię jak mogłam, ale w nocy bałamuciałm go piersią moją. Dziecię ciągnąc wciąż dni kilkanaście obiedwie piersi, wydobyło sobie pokarm, który musi mu być posiłnym, bo jest tłuste i zdrowe.“ Dziecie Lekarskie więcę podają podobnych zdarzeń; ja donoszę co widziałem osobiście będąc w Nawodzicach. Dr. Med. Sk.

Karol Kurpiński, Dyrektor Orkiestry teatru narodowego, po odbytych podróży za granicą powrócił do tutejszhey stolicy.

Z Rosyji. — Baron Bergami, znany z sprawy przeciw zmarłey Królowey Angielskiej Karolinie (jak mówią), kupił dobra w Bessarabii.

Z Berlina. — Królewic Następca tronu przy-

wiół z sobą z Monachium wizerunek Królowy Bawarskiej Elżbiety, swojej małżonki, i pozwolił malarzowi Gebauer zrobić kopię jego w większym rozmiarze: która jest bardzo podobną a sztychowaną na miedzi, przedaie się na dochód instytutów ubóstwa.

Z Francyi. — Sławny Kompozytor Rossini, wyleżdza z Paryża do Londynu, gdzie będzie dyrygował Operą Włoską, a jego żona w nię ma śpiewać, co trwać będzie przez 3 miesiące, a za to wezmą 100,000 złp. i Benefis, gdyby więcę byli przez rok, mieliby dochodu pół miliona.

Minister morski napisał do Akademii umiejętności, iż w porcie Brest stopy węgla ziemnych często same się zapalały. Ze zaś nowe roztrząsanie tego wypadku jest ważnym, zwłaszcza dla statków parowych; wezwano więcę kilku członków Akademii, aby po należytem zglebianiu rzeczy, dali zaspakalającą odpowiedź na zapytanie Ministra.

Z Afryki. — List z Alexandryi pisany d. 15 Sierpnia t. r. wyraża: „Młody Francuz, nazwiskiem Des loches, wynalazł sposob sprowadzania tu lodu z Francyi, i utrzymywania go kilka miesięcy. Na wprowadzanie lodu, nieznanego dotąd w naszym klimacie a tak dobroczynnego w gospodarstwie, Basza nadał mu 5cioletni patent swobody, na czem młody ten spekulant zyska miliony. Kilku oficerów francuzkich służy w wojsku Baszy, gdzie wprowadzili taktykę europejską, ile tego dozwolili, obyczaje, klimat i religia. Pułkownik Seves, były Adjutant Jenerała Grouchy, dowodzi 20,000 wojska w Sion, w wyższym Egipcie, i poczęści urządził je na sposób europejski.

Z osady francuskiej Senegal piszą pod d. 1. Sierpnia r. b. że przesłane tam z Francyi kilkanaście gałązek morwowego i tak zwanego *Nopal Cactus* drzewa, nad wszelkie oczekiwanie dobrze się udały. Z iednų tylko gałązi drzewa *Nopal* rozmnożono go do 200 sztuk. Pożądanym ten wypadek naprowadził na myśl zaprowadzenia tam kokocznili i iedwabników, i z tego względu posłał tam Minister morski (francuski) więcę gałązek morwowego drzewa i zawiązków ostatniego gatunku robaków. Roskrzewienie drzewa *Nopal Cactus* jest daleko trudniejszém, niżeli zaprowadzenie robaków kokocznili. — Z wyspy Bourbon nadeszła wiadomość, iż przez tamtejszego Gubernatora wysłana do Moka fregata pod Kapitanem Forsan, szczęśliwie powróciła. Celem iey poselstwa było przywiezienie nowych szczepów kawy Moka, która się już tam wyrodziła. P. Forsan przywiózł 11 wielkich beczek tych roślin, które pomiędzy plantowników rozdane zostały. Nie może on dosyć wychwalić poehlebnego przyjęcia przez Imamsa Sonzy. Xiążę ten pożegnał go życzeniem, aby Francuzi nowe związki handlowe z jego krajami zawarli i utrzymywali.

